Poprawianie dobrego

Tomasz Karasiński

Electrocompaniet ECI-5 MKII

ECI-5 to wizytówka Electrocompanieta. Zaskarbił sobie sympatię audiofilów, których fascynował klimat lamp, ale obawiali się niedogodności związanych z ich eksploatacją. Norwegowie nie spoczęli na laurach i postanowili udoskonalić konstrukcję. W drugiej połowie roku 2010 światło dzienne ujrzał ECI-5 MKII.

Dopisek wydaje się mało znaczący, ale jedynymi elementami łączącymi nowy wzmacniacz ze starym mają być kształt obudowy i zasilanie. Premiera usprawnionej wersji to okazja do podwyżki, ale Norwegowie chyba przespali okazję. ECI-5 MKII jest tylko o 1000 zł droższy od poprzednika i kosztuje 13000 zł.

Budowa

Zanim przejdziemy do tego, co zmieniono, kilka słów o tym, co zmienić należało. Potencjometr. Efektowne rozwiązanie z diodą poruszającą się po okręgu nie sprawiało problemów, choć niektórzy narzekali, że praktyczniej byłoby połączyć tłumik ze zwykłym pokrętłem, bo przyciski nie dawały możliwości dokładnej regulacji w czasie wieczornego odsłuchu. Poza tym w moim egzemplarzu po kilku miesiącach pojawiło się trzeszczenie na początku skali, a po roku wzmacniacz przez kilka minut po włączeniu grał tylko jednym kanałem. Wizyta w serwisie załatwiła sprawę. Podobne problemy wystąpiły w dwóch innych

egzemplarzach. Rozsądnym posunięciem byłoby więc zastąpić analogowy potencjometr sterowanym cyfrowo. Szczególnie, że zamiast wyłaniających się zza przezroczystego frontu oznaczeń wejść w ECI-5 MKII zamontowano duży wyświetlacz. Cyfrowy tłumik zapewniłby też zrównoważenie kanałów nawet przy niewielkiej głośności. Ale z jakiegoś powodu zdecydowano się pozostać przy niebieskich Alpsach. Niewykluczone, że teraz przechodzą ostrzejszą kontrolę jakości. Recenzowany egzemplarz działał idealnie, ale nie ma pewności, że ze wszystkimi będzie tak samo.

Nowa wersja to ECI-5 na sterydach. Kształt i wymiary obudowy pozostały takie same, ale wzmacniacz jest o 4 kg cięższy. Aby przekształcić go w prawdziwą elektrownię, w stopniu wyjściowym zastosowano dwa razy więcej tranzystorów, oddających ciepło do większego radiatora. Przy dużym obciążeniu on sam najwyraźniej nie wystarcza, bo do chłodzenia zaprzęgnięto dwa ciche wentylatory Papsta. Zwiększeniu wydajności w impulsie służy bateria kondensatorów o pojemności 80000 µF. Karmi je 500-VA toroid. Wszystko to wygląda imponująco, zwłaszcza w porównaniu z wnętrznościami starszego modelu. Co ciekawe, zmiany układu elektronicznego tylko nieznacznie zwiększyły moc. W tabeli danych technicznych wciąż widnieje 120 W przy ośmioomowym obciążeniu. Przy czterech omach wzmacniacz oddaje 200 W, a więc tyle, co ECI-5. Dopiero przy dwóch omach widać poprawę – 370 W zamiast 350 W.

W Electrocompanietach ważniejsza od mocy jest specyficzna topologia układu. Jej korzenie sięgają roku 1973. Właśnie wtedy, na konwencji AES (Audio Engineering Society) dr Matti Otala zaprezentował projekt wzmacniacza pozbawionego zniekształceń TIM (Transient Intermodulation Distortion), co jego zdaniem miało być kluczowe dla brzmienia. Za sprawą producenta płyt i audycji radiowych, Sveina Erika Børja, Otala skontaktował się z Perem Abrahamsenem, właścicielem Electrocompanieta, który wówczas dopiero stawiał pierwsze kroki w branży. Zdecydowano się rozpocząć produkcję urządzenia i od tej pory wszystkie wzmacniacze norweskiej marki wykorzystywały ideę TIM-free. Kilka lat później koncepcję uzupełniono rozwiązaniem o nazwie Ampliwire, polegającym na odmiennym niż zwykle polaryzowaniu tranzystorów mocy.

Choć pierwszy wzmacniacz Electrocompanieta dysponował skromną mocą 25 W na kanał, tendencja wzrostowa utrzymywała się z każdym kolejnym modelem. Opisywana integra jest najmocniejszą w historii EC.

Kolejnym firmowym rozwiązaniem w ECI-5 MKII jest FTT (Floating Transformer Technology). Producent twierdzi, że wpływ tego rozwiązania na rezultat brzmieniowy jest nie do przecenienia, ale nie podaje szczegółów technicznych. Wiadomo jedynie, że chodzi o połączenie transformatora zasilającego z masą za pośrednictwem mostka. Nie pytajcie, jak dokładnie jest to zrobione.

Z punktu widzenia użytkownika największą zmianą jest wprowadzenie wyświetlacza. Ale bądźmy szczerzy – pełni on dokładnie tę samą rolę, co podświetlane napisy u poprzednika i zdaje się, że nawet nazwy źródeł są identyczne. Duży ekran jest czytelny, a gdyby komuś przeszkadzał, można go przyciemnić. Szkoda, że nie przewidziano opcji wygaszenia.

Poza tym detalem, wszystko zostało po staremu. Na przedniej ściance z przezroczystego akrylu (czarna jest tylko cienka warstwa od strony obudowy) znajdziemy pięć przycisków. Na dole umieszczono główny włącznik sieciowy (tryb czuwania to u Electrocompanieta wyciszenie) oraz cztery przyciski wyboru źródła i regulacji głośności. Czarno-złote wzornictwo nie każdemu przypadnie do gustu, za to nie sposób mu odmówić oryginalności.

Na tylnej ściance zmieniono terminale głośnikowe. Teraz pojedyncze gniazda zatopiono w przezroczystym plastiku. Nadal przyjmują wszystkie rodzaje końcówek. Usunięto przełącznik hebelkowy umożliwiający wstępne wzmocnienie sygnału wejściowego o 9 dB. Z włączonym ECI-5

Norweska integra ma prawidłowe proporcje, ale w rzeczywistości to kawał kloca.

grał efektowniej; bez niego – bardziej neutralnie i równo. Szkoda, że z niego zrezygnowano.

Do dyspozycji mamy dwa wejścia XLR i trzy RCA, jedno wyjście liniowe, dwa wyjścia z przedwzmacniacza (XLR i RCA) oraz bezpośrednie wejście do końcówki mocy oznaczone jako HT. Po jego wybraniu wzmacniacz na kilka sekund milknie, co jest istotnym usprawnieniem w porównaniu do poprzednika. Pomijając nawet sytuację, w której niedoświadczony użytkownik podłączy do tego wejścia normalne źródło, wprowadzając wzmacniacz na pełne obroty, każdemu zdarzy się czasami pomylić przyciski na pilocie albo będzie musiał przeskoczyć przez pozycję HT, zmieniając źródło za pomocą guzików na przedniej ściance. ECI-5 w tym momencie posyłał do kolumn głośne puknięcie. Tutaj się to nie zdarza.

Oprócz wspomnianych, z tyłu mamy jeszcze trójbolcowe gniazdo zasilające IEC z bezpiecznikiem. Wszystko rozplanowano na tyle mądrze, że nikt nie powinien mieć problemów z instalacją nawet grubych kabli.

W wyposażeniu znajdziemy zwykły przewód sieciowy, pilot oraz zapakowane w eleganckie pudełko przejściówki RCA-XLR. Z instrukcji wynika, że przewidziano je dla klientów, którzy zechcą podłączyć do integry dwie końcówki mocy w celu zbudowania instalacji multiroom.

Pilot okazuje się nieco tandetny. Poprzedni był przynajmniej prosty i zaprojektowany specjalnie z myślą o tym wzmacniaczu. Miał tylko parę przycisków do obsługi wszystkich funkcji. Tutaj dostajemy sterownik jak od zestawu AV, na dodatek wykonany z kiepskiego tworzywa. Z 44 przycisków przyda nam się raptem kilka. Jeżeli komuś to przeszkadza, może dokupić systemowy sterownik ECT-3. Dzięki wbudowanemu wyświetlaczowi i możliwości komunikacji za pośrednictwem fal radiowych może on obsługiwać nawet listy odtwarzania plików, na przykład z przetwornika PD-1. Dokupienie tak zaawansowanego pilota do samego wzmacniacza się nie opłaca, ale jeżeli mamy w systemie inne urządzenia norweskiej marki, warto się zastanowić.

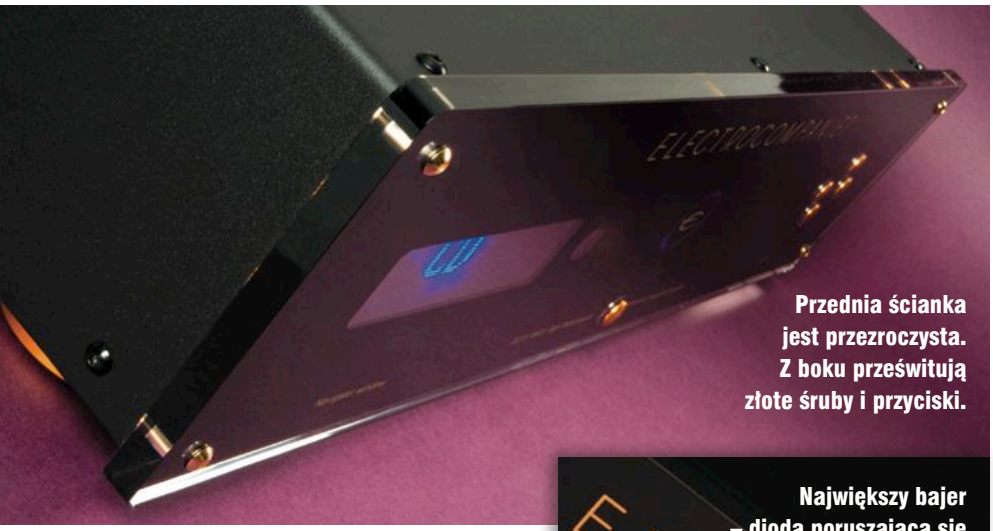

Przednia ścianka jest przezroczysta. Z boku prześwitują złote śruby i przyciski.

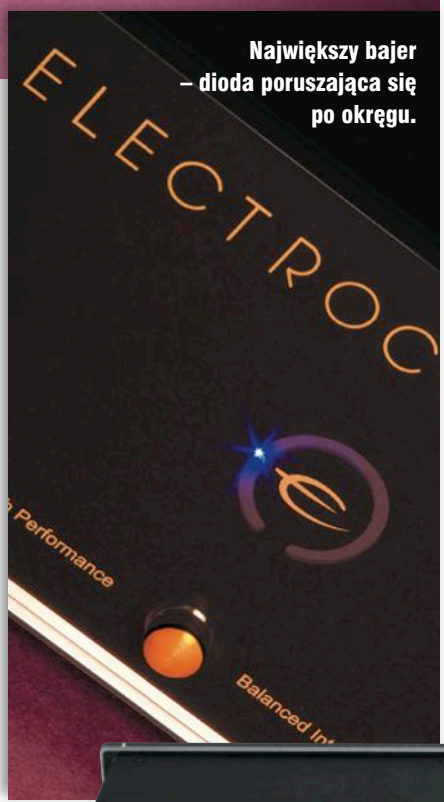

Największy bajer – dioda poruszająca się po okręgu.

Konfiguracja

ECI-5 MKII pracował z zestawami Audio Physic Tempo VI oraz Xavian XN 250 Evoluzione na podstawkach ST 612 Metallico. Podstawowym źródłem był gramofon Pro-Ject Debut Esprit z wkładką Sumiko Pearl, drugim – odtwarzacz Electrocompaniet ECC-1, a trzecim – komputer z kartą dźwiękową ESI Juli@. Prąd z osobnej linii poprowadzonej kablem podtynkowym i gniazdkiem Ansae rozdzielała listwa Fadel Art Hotline IEC, a do urządzeń doprowadzały kable Audioquest NRG-2. Pomiędzy integrą a kolumnami zastosowałem taśmy Nordost Red Dawn, a w roli łączówek pracowały niedrogie Albedo Beginning i Tara Labs Prism 300a. Sprzęt stał na stoliku Base, w 18-metrowym pokoju zaadaptowanym akustycznie w stopniu nie utrudniającym normalnego funkcjonowania.

Brzmienie

Pierwszy akapit będzie dla członków fan-klubu Electrocompanieta i wszystkich, którzy chcieli do niego wstąpić, ale brakowało im potęgi uderzenia. Poprawa jest zauważalna. Jeżeli ktoś zrezygnował z ECI-5, powinien wypróbować nowy model. Możliwe, że tym razem dynamika go zadowoli. ECI-5 MKII znacznie wcześniej się rozkręca. Nie trzeba obracać potencjometru do połowy skali, żeby muzyka zaczęła żyć, zamiast się sączyć z głośników. Wciąż jednak nie można powiedzieć, żeby był to wzmacniacz nastawiony na znokautowanie słuchacza falą uderzeniową. Electrocompaniet pozostał urządzeniem dla słuchaczy, którzy szukają sprzętu kulturalnego, wyważonego i obdarzonego umiejętnością różnicowania subtelnych kontrastów. Nie zmienia to faktu, że choć monitory Xaviana nie należą do najłatwiejszych, ECI-5 MKII poradził sobie z nimi na luzie.

Elegancko i wygodnie.

Norweskie piecyki mają w sobie coś niepowtarzalnego. Można to nazwać kulturą grania, ale to określenie nie oddaje klimatu brzmienia. Jest przecież na rynku wiele wzmacniaczy grających kulturalnie, a mimo to ECI-5 MKII od nich odstaje. Porównując go z innymi wzmacniaczami, można odnieść wrażenie, że gra nieco ciemniej. Po dłuższym czasie dochodzimy do wniosku, że nie mamy do czynienia z sytuacją, kiedy barwa dźwięku w całym paśmie została przygaszona, bo instrumenty brzmią naturalnie, a kobiece wokale nie noszą znamion nosowości. Sedno sprawy tkwi w tle. Electrocompaniet ustawia muzyków na aksamitnie czarnej scenie, jakby byli zawieszeni w nicości. To dlatego w pierwszej chwili przekaz wydaje się przyciemniony. Czystość tła pozwala obserwować muzyków bez potrzeby skupiania się na detalach. Wzmacniacz nie musi też eksponować wysokich tonów, aby szczegóły do nas dotarły. Czarne otoczenie eliminuje potrzebę kierowania na instrumenty jaskrawego światła jupiterów. ECI-5 MKII serwuje muzykę w atmosferze spokoju. Można odnieść wrażenie, że czas płynie nieco wolniej, pozwalając słuchaczom bez wysiłku obserwować poczynania artystów. Wydawałoby się, że najlepsze do takich analitycznych odsłuchów będą urządzenia nastawione na szybkość i przejrzystość, choćby kosztem rozjaśniania dźwięku. Electrocompaniet pokazuje, że istnieje inna droga, wcale nie gorsza.

Bas jest wystarczająco zwinny, żeby uderzenia się ze sobą nie zlewały. Ważniejsze są barwa i wypełnienie. Dynamika? Wystarczająca. Do uzyskania realistycznego poziomu dźwięku na rockowym koncercie sięgnąłbym po inny wzmacniacz, ale w normalnych warunkach ECI-5 MKII będzie w sam raz. Barwa jest lekko ocieplona. Norweg delikatnie wygładza krawędzie i pilnuje, żeby dźwięk nie stał się agresywny. Trudno tu znaleźć ewidentne uchybienia.

Najważniejsza jest jednak umiejętność kształtowania barw. O tym, czy słyszymy skrzypce czy gitarę, decydują harmoniczne. EC zwraca uwagę właśnie na nie. Dzięki temu każdy instrument ma swoją niepowtarzalną fakturę, a my możemy łatwo odróżniać od siebie nawet te podobnie brzmiące. Właśnie w tym bogactwie harmonicznych tkwi magia Electrocompanieta. Jeżeli ją usłyszycie i docenicie, wiele innych wzmacniaczy będzie grało zbyt sucho i technicznie.

Konkluzja

ECI-5 MKII jest bardziej uniwersalny i obiektywnie lepszy od poprzednika. To znakomity wzmacniacz. Należy się cieszyć, że firma nie bierze udziału w wyścigu cenowym, który prowadzi hi-end do absurdu.

Ciekawe jednak, że starszy model pozostaje w ofercie. Chyba wiem, dlaczego. Jest jeszcze bardziej romantyczny, ma więcej „tego czegoś", co czyni dźwięk Electrocompanietów niepowtarzalnym. Jeżeli stwierdzicie, że szukacie pierwiastka magii, dajcie szansę staremu ECI-5. Może zechcecie powalczyć z niedogodnościami, aby pewnego wieczoru zatopić się w fotelu i dać zaczarować?

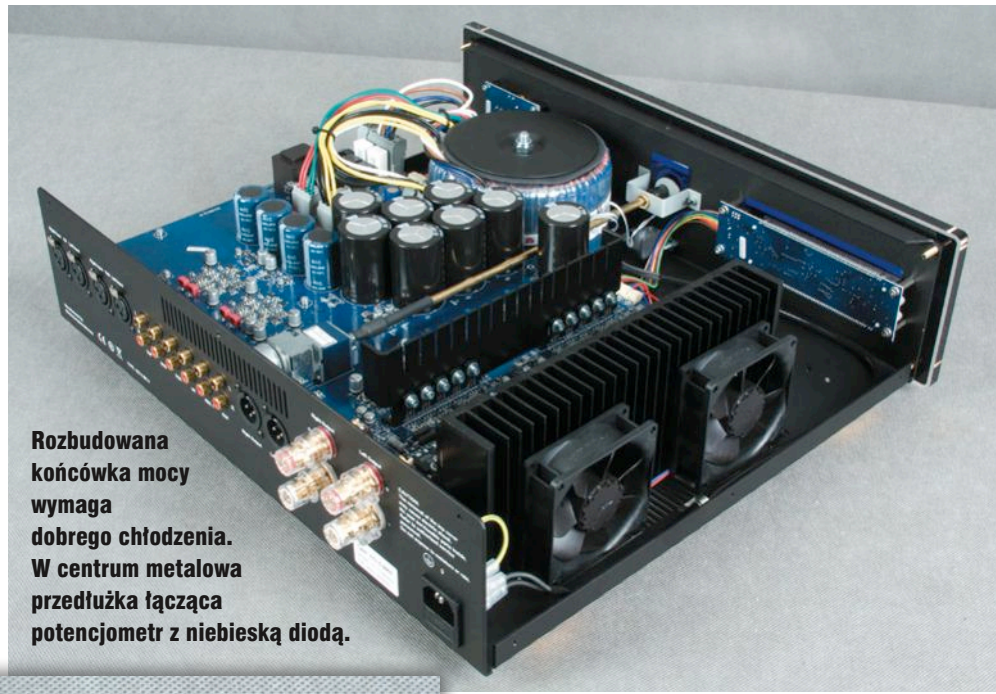

Rozbudowana końcówka mocy wymaga dobrego chłodzenia. W centrum metalowa przedłużka łącząca potencjometr z niebieską diodą.

W komplecie plastikowy pilot i przejściówki RCA-XLR.

Electrocompaniet ECI-5 MKII

Dystrybucja: Hi-Fi Club
Cena: 13000 zł

Dane techniczne:

Moc:	120 W/8 Ω
Pasmo przenoszenia:	1 Hz – 150 kHz
Sygnał/szum:	b.d.
Zniekształcenia:	< 0,003 %
Wejścia liniowe:	5
Wejście phono:	-
Wyjścia:	1 para, 2 x pre-out, tape-out
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	13,5/48,3/40,5 cm
Masa:	20 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●